Majówka czy Maryja?

Pamiętam z dzieciństwa, jak w szkole podstawowej musieliśmy iść na pochód majowy przed Urząd Miasta i wysłuchiwać przemówień i hymnu, w które i tak nikt nie wierzył. Próbowano nam wbić do głów, że najważniejszy jest 1 Maja, jak wtedy mówiono: Święto Pracy. Był to dzień wolny od pracy i tak pozostaje do dziś. Ale jedno udało się im wbić do ludzkich głów: skoro święto pracy, to świętowanie można zastąpić pracą. I to pokutuje do dziś. Praca i wypoczynek jako swoisty rodzaj pobożności. Dla przykładu: parę dni temu był weekend majowy. Wielu rozpoczęło lekką pracą ? pieczeniem kiełbasek, ale dlaczego nie kojarzymy 1 maja z pierwszym dniem Maryjnym?, iż rozpoczyna się czas macierzyńskiego spojrzenia Maryi na nas, na Jej dzieci. Przecież każda matka kocha własne dziecko, a dziecko powinno tę miłość odwzajemniać. Gdy tego nie czyni, wówczas mówimy że dziecko źle, nędznie, gnuśnie się zachowuje. Bo nie słowem ale czynem pokazać trzeba, iż kocha swoją Mamę. My często śpiewamy, że kochamy Maryję, ale czy znajduje to rzeczywiste potwierdzenie? Czy Matka Najświętsza widzi nas na nabożeństwie? Słowa muszą być poparte czynem. Czy Maryja może powiedzieć o mnie, że jestem słowny? że kocham Ją przez udział w nabożeństwie? Przecież kochać to być obecnym, tuż obok. Jeśli jestem nieobecny, to się oddalam. A wtedy kochana kiedyś osoba, staje się coraz bardziej daleka, nie zauważana, bowiem nie poświęcam jej tyle czasu co wcześniej. Czyli świadomie osłabiam miłość. Kochać nie można tylko słowami, lecz konkretnymi uczynkami. Dlatego św. Jakub naucza: *Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Podobnie też nierządnica Rachab, która*

przyjęła wysłanników i inną drogą odprawiła ich, czy nie dostąpiła usprawiedliwienia za swoje uczynki? Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków. Przykład dał nam Św. Jan Paweł II, nie opuścił za dnia różańca i nabożeństwa do Matki Najświętszej. Papieża rodaka, lubimy słuchać, wzruszać się, bądź śpiewać Jego ulubioną pieśń Barkę, a czy naśladujemy jego pobożność Maryjną? W naszej parafii jest ok. 700 osób w żywym różańcu. Oby tylko pewna część przyszła na nabożeństwo majowe, skoro deklarujemy, że kochamy Maryję. Jedna róża różańcowa posiada nawet nazwę Płonienia Miłości Niepokalanego Serca Maryi. Czy naprawdę my wszyscy mamy w sobie płomień miłości do Maryi? Ten, kogo brakuje na nabożeństwach, niech zapyta samego siebie, czy kocha Maryję? Być może odpowiesz: praca, lub trzeba po pracy wypocząć. Lecz Ci, którzy są na nabożeństwie, też muszą zostawić na chwilę swoją pracę. Więc można. Liczne obowiązki i praca, będą zawsze. O to nabożeństwo prosi Cię Matka Boża. A św. Bernard potwierdza*: że nigdy nie słyszano, abyś Maryjo opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony, do Ciebie o Panno nad Pannami biegnę, o Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj.* Matkę Teresę z Kalkuty zapytano kiedyś: na czym polega tajemnica jej tak szlachetnego i świętego życia? Odpowiedziała: ?Zawdzięczam to mojej matce. Kiedy byłam dzieckiem, wzięła mnie za rękę i powiedziała: *Moje dziecko, tak jak ja prowadzę cię teraz za rękę, tak daj się prowadzić przez całe twe życie Matce Bożej!?.*

Ks. Mariusz

Bóg bogaty w miłosierdzie – Dives in misericordia

Miniona niedziela była niedzielą niezwykłą. Świętem wszystkich świąt dla chrześcijan jest oczywiście Niedziela Wielkanocna, czyli Zmartwychwstanie Pańskie. Następująca po niej Niedziela Biała, czyli Miłosierdzia Bożego jest jak druga strona tego samego medalu. Boże miłosierdzie jest największym darem Chrystusa Zmartwychwstałego. Kanonizacja dwóch papieży, Jana XXIII i Jana Pawła II, właśnie w Niedzielę Miłosierdzia, ukazała dar Bożego miłosierdzia w najpiękniejszym blasku. W blasku konkretnych ludzkich biografii. Nikt przecież nie powie, że żywot święty Jana Pawła II był od początku do końca lekki, łatwy i przyjemny. Zarówno jego życie jak i życie św. Jana XXIII było jak zwierciadło, w którym każdy, bez wyjątku, może się przeglądać. Pamiętam, gdy jako początkujący kleryk czytałem *Dzieje duszy* Jana XXIII. Jak wiele mi ta lektura dała. Nieraz myślałem sobie, przecież ten papież, jako kleryk przeżywał dokładnie to samo, co ja. Potem chętnie polecałem tę lekturę klerykom, których prowadziłem do kapłaństwa. Czytając *Dzieje duszy* Jana XXIII uczyli się rozeznawać dzieje własnej duszy. Jak wielu z nas w żywocie św. Jana Pawła II uczyło się rozeznawać tajemnice własnego życia. Życie świętych to konkretne dzieje miłosierdzia Bożego. Przez życie świętych uczymy się różnych rzeczy. Owszem, uczymy się smaku wadowickich kremówek, jazdy na nartach, których może nigdy w życiu nie założymy. Ale uczymy się nade wszystko smaku Bożego miłosierdzia. Chrześcijanin, który nie zasmakuje w darze Bożego miłosierdzia, chyba będzie przeklęty na wieki. Nawet gdyby najadł się tysięcy kremówek, będzie przeklęty. Niestety, w naszym życiu gotowi jesteśmy smakować w byle czym. Nawet najgłupszy, najbardziej naiwny fakt jesteśmy w stanie

kłaść na szalę naszego zbawienia, zamiast trudu otwierania się na Boże miłosierdzie. Miniona niedziela, Niedziela Miłosierdzia Bożego, która jednocześnie była dniem kanonizacji dwóch wielkich świętych: św. Jana Pawła II i św. Jana XXIII, pokazuje nam, co naprawdę liczy się w życiu chrześcijanina; nie jego zasługi, nie jego dobra pamięć, jak to kiedyś było, łatwo, lekko i przyjemnie. Nic nie zastąpi zwykłego, codziennego otwierania się na dar Bożego miłosierdzia; żadne sentymenty, żadne znajomości, żadne takie tam religijne farmazony i przyjaźnie… Niedziela Miłosierdzia Bożego była naprawdę piękna, słoneczna, taka pełna znaczeń. Była niezwykła. Czy nadal będziemy wspominać, jak to było kiedyś pięknie, słodziutko, i jakoś tak lekko? Historyczne śmieci, które nie wiadomo gdzie składować, jeśli nie otworzymy się na dar Bożego miłosierdzia, nie będą nic znaczyć. Bóg jest Bogiem bogatym w miłosierdzie. I to należy uwzględnić w historii własnego życia.

[prob.]

Odszedł do wieczności śp. ks. Jan Chodura

16 kwietnia br. odszedł do wieczności śp. ks. Jan Chodura, długoletni misjonarz w Togo i emerytowany rektor kościoła pw. Niepokalanego Serca NMP w Świerklach.

Jego pogrzeb odbędzie się we wtorek 22 kwietnia br. o godz. 10.30 w kościele pw. Niepokalanego Serca NMP w Świerklach. Polecajmy śp. ks. Jana Bożemu Miłosierdziu: Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Sakrament Pokuty

Pon: 6.30 – 8.00 i 17.00 – 19.00

Wt: 6.30 – 8.00 i 17.00 – 21.00

Śr: 6.30 – 8.00 i 16.00 – 18.00

Czw: 7.00 – 9.00 i 17.00 – 18.45

Pt: 7.00 – 9.00 i 17.00 – 18.45

Sb: 7.00 – 9.00

Plan Adoracji: W Wielki Piątek i Wielką Sobotę

9.30 – LSO i Marianki

10.00 – Borki

11.00 – Czarnowąsy

12.00 – Siostry Jadwiżanki

13.00 – Krzanowice

14.00 – Wróblin

15.00 – Droga Krzyżowa

16.00 – Wspólnoty parafialne

17.00 – Rodzice z dziećmi

18.00 – Adoracja własna

18.45 – Zakończenie.

Wielki tydzień – dramat odgrzewany czy uobecnienie

Przed nami Wielki Tydzień. I znowu wraca pytanie, jak te Wielkie Dni mają się do tamtych, które dokonały się już przeszło dwadzieścia wieków temu? Jaka jest ich ranga: czy to jest to samo, czy tylko tak, *na niby*,

na zasadzie pogłębionego przedstawienia? **Odpowiadam krótko: to co mamy przeżyć w zbliżającym się tygodniu, to coś więcej, niż wtedy.** To tak, jakby patrzeć na nasienie i na drzewo, które z niego wyrosło. Męka Pana Jezusa, o której pisze Ewangelia, to nasienie, a Kościół, który dzisiaj głosi i przeżywa mękę swojego Pana, to piękne, rozłożyste drzewo. Tak, to prawda, wtedy nie było wielkosobotniej święconki, ani malowanych kroszonek, ani zajączków. Ale był On: Jego fałszywe osądzenie, męka, niesienie krzyża, śmierć na krzyżu, a potem chwalebne z-martwych-powstanie z grobu. I byli ci, którzy Go otaczali: Najświętsza Matka, Szymon, Weronika, i cała niezmierzona horda faryzeuszy. Dzisiaj nic się nie zmieniło; no może trochę scenografia, zwyczaje, ale w swej istocie wszystko jest tak samo. **Owszem, jest wyraźniej niż wtedy.** Kościół święty o wiele lepiej rozumie i objawia swoje powołanie dzisiaj, niż wtedy. Kościół w swoim nasieniu, którym była bezcenna Krew Zbawiciela, i Kościół, który jest dla nas sakramentem zbawienia. Jakie to cudowne i niezwykłe – po prostu Boże. Wielki Tydzień jest szczególnym czasem działania Boga w Jego umiłowanym Synu, osądzonym przez ludzi, umierającym, i budzącym się do nowego życia, z ciemnicy grobu. Wielki Tydzień jest także czasem tych wszystkich, którzy Jezusa otaczają, wtedy i dzisiaj. Horda faryzeuszy, znających się na Bogu, a niedostrzegających w Chrystusie Syna Bożego, jest dzisiaj rozległa. Wiedzą prawie wszystko, że Bóg jest albo że Go nie ma, ale trudno ich skłonić do zwykłego polubienia Eucharystii, adoracji Najświętszego Sakramentu, Drogi Krzyżowej, szczerej spowiedzi, czy nawet codziennego pacierza. Ich krętactwa są wiernym odbiciem krętactwa tamtych. Czasami nawet są od tamtych lepsi. Oni ciągle wspominają, jak było, albo wieszczą, jak będzie. Ich smutny los jest w tym, że omijają żywego Pana, obecnego i działającego wśród nas, teraz! Groby pobielane, ludzkie cienie. Wielki Tydzień jest okazją do tego, by utożsamić się z Weroniką, Szymonem, Maryją, a najlepiej ze sobą samym, względem Pana Jezusa. Co o tym myślisz? Już sobie pewnie zaplanowałeś: pójdę w Wielki Piątek, ale w Wielką Sobotę już nie, bo to za długo, no i sobota. Przeżywanie

Wielkiego Tygodnia można sobie założyć jak oglądanie filmu (w dodatku kolejny już raz), i jako osobisty udział, w czymś, od czego zależy całe moje życie. W Wielkim Tygodniu mogę bardzo osobiście wziąć udział w wydarzeniu, które przesądza o losach całej ludzkości, i o moim własnym losie. Wielki Tydzień jest niezwykłym uobecnieniem miłości Bożej, która objawia się w tym świecie, w którym teraz żyję, dla mojego zbawienia. Wielki Tydzień jest cudownym czasem dla ludzi, którzy mają szeroko otwarte serca, na Boga, który posyła swojego Jedynego i Umiłowanego Syna, aby nas zbawił od złego; w ustanowieniu Eucharystii, w bestialskim ukrzyżowaniu, i w chwalebnym zmartwychwstaniu, abyśmy mieli życie w sobie. Wielki Tydzień to czas uobecnienia Bożego zbawienia, to czas dla ludzi wielkiego serca, to czas dla miłujących Boga. Owszem, to także czas dla… Koneserów święconki i malowanych jajek.

[prob]

Podobać się Bogu

Pinokio

Prosimy Cię Boże, abyś nam dał udział w życiu wiecznym, z

Najświętszą Dziewicą Maryją, i ze wszystkimi świętymi, którzy w ciągów wieków podobali się Tobie. To modlitwa, którą słyszymy prawie każdego dnia podczas Mszy św. Podobać się Bogu. To niełatwa sprawa. Boga nie widzimy. Bliźniego widzisz. Z bliskim, znajomym, z sąsiadem na co dzień żyć trzeba. I zdarza się, że człowiek nierzadko najpierw chce się przymilić, spodobać się drugiemu człowiekowi, aby nie stracić źle pojętego honoru, nazwiska, bądź nie chce się wyłamać kiedy inni kłamią. A to nie podoba się Panu Bogu! O tym, że Bóg kocha wszystkich mówi się często. To prawda. Pan Bóg Cię kocha. Ale, że są tacy, którzy Bogu się po prostu nie podobają, to już nie takie oczywiste. Nie przywykliśmy do tego, aby słuchać, że np. kłamstwo i to jeszcze z uśmiechem na ustach, i inne grzechy, nie są miłe w oczach Boga. A jednak to tak jak w życiu: roztropny i kochający rodzic powie swemu dziecku: Tak nie wolno! przeproś, zrobiłeś źle. I nikt z tym nie dyskutuje. To oczywiste i pedagogiczne, aby szybko zareagować na złe postępowanie. W przeciwnym razie co wyrośnie z takiego młodego człowieka. Nic, zero wartości, przyzwyczajenie do swoich złych i grzesznych upodobań. Dlatego św. Paweł napisał do Rzymian: *Ci, którzy żyją według ciała, Bogu podobać się nie mogą*. W tamtych czasach, po takich słowach musiało zawrzeć. Ponieważ Rzymianie żyjąc w rozpuście, kpili sobie z prawego życia. Upodobanie mieli w rozwiązłości, w nieustannych imprezach, rewiach mody, gdzie wino przelewało się w nie mniejszej ilości niż krew chrześcijan biczowanych, głodzonych, katowanych i krzyżowanych. I takim ludziom nikt nie chciał się narazić. Bo jak upomnieć sąsiada, że żyje źle? Trzeba wielkiego serca i głowy na karku, aby nie dać się takiemu stylowi życia. Więc Apostoł zareagował. Nie wolno milczeć! Należy się odezwać do tych, którzy sobie tak dogadzali i innymi się nie przejmowali. A dziś czym przejmuje się współczesny człowiek? Aby dobrze wypaść przed sąsiadem. Bo sąsiada widzi, a Boga nie, więc boi się nieraz wyłamać z kłamstwa, które i tak ma krótkie nogi. To jak faryzeusze, o których księga Mądrości powie: *Mylnie rozumując bezbożni mówili: Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny:*

sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów. Sam widok jego jest dla nas przykry, bo życie jego niepodobne do innych i drogi jego odmienne. Warto pamiętać, że światu nie podoba się zwykle to, co powinno się chwalić (Pana Boga, prawdę, szacunek, skromność, poczucie wstydu) i chwali to, co powinno się potępiać (życie na krechę, bez ślubu, krytykanctwo, a palcem swoim nie ruszyć niczego).

Ks. Mariusz

Niepodważalna prawda

Jeśli ktoś nie chce zobaczyć piękna wiary zaczyna robić dochodzenie. A nawet gorszy się, że tak dobrze się dzieje. Takie *zamieszanie* pokazuje nam dzisiejsza ewangelia, kiedy Chrystus uzdrowił niewidomego. Wcześniej faryzeusze widywali tego nieszczęśliwego człowieka ? widzieli wyraźnie, że on nie widzi. Teraz zaczynają spierać się o to, czy to rzeczywiście on?! Wcześniej nikt się biedakiem nie interesował, nikt go nie zauważał. Faryzeusze, którzy wcześniej widywali go żebrzącego, zaczynają się nagle nim interesować. Ale nie z powodu radości, że już widzi, lecz szukają powodu by zniszczyć Jezusa. Co to za ludzie? Komuś się powodzi; bliźniemu *dobrze idzie* w domu, w pracy, w wierze, a jednak wtedy zawsze znajdzie się ktoś, komu to przeszkadza, kogo boli czyjaś radość i szczęście. To nie tylko działo się dwa tysiące lat temu. I dziś takich

znajdziesz. Ale musisz pytać się najpierw siebie samego, czy ja sam taki nie jestem? Zazdrosny i ślepy *na prawdę*. Faryzeusze zaczynają dochodzenie, szukają zwolenników swej ślepoty. Najpierw negują to, że ten człowiek był niewidomy od urodzenia, ale to wbrew rozumowi. To nie działa. Więc wzywają jego rodziców na przesłuchanie. Ostatecznie nie wiedząc co zrobić, uderzają w samego Jezusa, zarzucając mu działanie w Szabat. Dochodzą do absurdu: Człowiek, który łamie szabat jest grzesznikiem, nie może zatem pochodzić od Boga i nie może czynić dobra. Prawdę niepodważalną, że Jezus go uzdrowił mocą boską i że on widzi, oni podważyli. Wtedy niewidomy odpowiada wskazując na moc prawdy: *Nie wiem, czy ten człowiek jest grzesznikiem, wiem jedno byłem niewidomy a teraz widzę*. Ale i to im nie wystarcza. Dlatego Chrystus do uczniów, którym faryzeusze podnieśli ciśnienie, mówi: *Zostawcie ich! To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną?.* W brewiarzu kapłańskim św. Teofil z Antiochii tak poucza: *Boga, widzą Ci, którzy potrafią go widzieć, to znaczy ci, którzy mają otwarte oczy duszy. Chociaż bowiem wszyscy mają oczy, u niektórych są one zaćmione i dlatego nie mogą zobaczyć światła. Z tego jednak, że ślepi nie widzą, nie wynika, iż słońce nie świeci, lecz że oni są dotknięci ślepotą. Tak i Ty masz zaćmione oczy swojej duszy z powodu grzechów i złych czynów twoich. Jeżeli jednak chcesz, możesz zostać wyleczony. Powierz się Lekarzowi, a On nakłuje oczy twojej duszy i Twego serca.* Niepodważalna prawda, widomy cud, niewiele pomaga komuś, kto cierpi na wewnętrzną ślepotę. Pierwszym odruchem zdrowiejącego sumienia jest zacząć myśleć o własnej sytuacji moralnej, a nie o poprawianiu innych. Więc błagam Pana: *Świeć Jezu oczom mojej duszy.*

[ks. Mariusz]

Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża

Wydawać by się mogło, że problem, który wyłonił się w długiej rozmowie Pana Jezusa z Samarytanką, dzisiaj już utracił swą ewangeliczną ostrość. Bo według obecnej nowomowy, na pytanie Jezusa: *Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj,* niektóre panie odpowiedziałyby: *Nie mam męża, żyję z moim partnerem.* I tutaj, być może, Pan Jezus poczułby się lekko zakłopotany. Ale Samarytanka, mimo swoich bogatych doświadczeń życiowych (czytaj: *przejść)*, nie zatraciła w sobie owego podstawowego kobiecego zmysłu, dzięki któremu kobieta potrafi łatwo odróżnić fircyka, zalotnika, epuzera, kochasia, kochanka, przyjaciela!, partnera, alfonsa (pardon!), bawidamka, amanta, absztyfikanta, lowelasa, uwodziciela, admiratora, franta, gogusia, lekkoducha, lalusia, pięknisia, ciacho, szałaputa, przystojniaka, towarzysza, konkubenta, kolegę, wspólnika, konwojenta, kompana… od męża! Samarytanka była uczciwa. Powiedziała, co czuła, i jak było: *Nie mam męża.* A Chrystus przyznał jej rację: *Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą.* Ten, z pozoru marginalny epizod w rozmowie Pana Jezusa z Samarytanką, w niezwykle prosty sposób porządkuje ludzkie relacje, zwłaszcza te, które dotyczą kobiety i mężczyzny. Punktem odniesienia jest rozumienie męża i żony, które w niebywały sposób przewyższa te wszystkie typy relacji i surogaty (patrz wyżej!), którymi dzisiaj chce się przykryć, jak listkiem wstydu, rzeczywistość, która jest zupełnie czymś innym niż małżeństwo. Nic nie potrafi zastąpić tej jedynej relacji, jaką jest małżeństwo, gdzie kobieta jest żoną, a mężczyzna, mężem.

Nic! Pan Jezus tutaj nikomu nic nie wytyka, że jest zalotnikiem, kochasiem, kochanką, partnerem, admiratorem, partnerką, konkubiną, kolegą czy kompanem. Chrystus, w rozmowie z Samarytanką, ukazuje niezwykłość tego, co zawsze i po wszystkie czasy będzie się określać słowem: małżeństwo, czyli mąż i żona. Nic tego nie zastąpi, ani nie zniszczy. W każdej parafii jest jeszcze wielu uwodzicieli, przystojniaków, towarzyszy, kompanów, którym brakuje odwagi, by stać się mężami, ślubnymi, i kochanek, partnerek, amantek, które winne stać się ich żonami, ślubnymi.

Jest jeszcze jedno, piękne przesłanie wypływające z dzisiejszej ewangelii. To mianowicie, które mówi o Chrystusie Oblubieńcu. Samarytanka niby miała wielu mężów, ale tak naprawdę nie miała żadnego. Tam przy studni odnalazła jednak Oblubieńca. Tylko Chrystus, Oblubieniec człowieka, mężczyzny i kobiety, potrafi objawić małżonkom całą pełnię i piękno ich małżeństwa, kapłanowi i zakonnicy smak więzi z Oblubieńcem, oraz pozory i niedosyt miłości kochanka, partnera, admiratora, zwykłego przystojniaka, towarzysza, kompana…

[prob.]

Wielkopostna praca nad sobą

Dzisiaj wielu ludzi bierze udział w różnych szkoleniach, podnoszących kwalifikacje zawodowe, *dokształtach* otwierających drogę do uzyskania pracy, dających szansę choćby minimalnego podwyższenia pensji. Ciągle się szkolimy,

dokształcamy, zdobywamy coraz wyższe kwalifikacje. Wielu ludziom się wydaje, że nie dotyczy to wiary. Wychodzą z założenia, że wiarę otrzymuje się raz na zawsze, i tu już niczego nie trzeba zmieniać, ani rozwijać. Jeszcze tylko potrafią bronić tej swojej wiary, i tego, że są wierzący, ale już nie potrafią swojej wiary obronić, a cóż dopiero za nią umierać.

Wielki Post to czas wielkiego szkolenia uczniów Pana Jezusa. To czas bardziej wytężonej pracy nad sobą, nad swoją wiarą w Pana Jezusa. Co to znaczy? Czy wystarczy spojrzeć na swoje odbicie w lustrze, by potem dokonać drobnych korekt i poprawiać makijaż, na bardziej wyrazisty? Chrześcijanin przegląda się w Chrystusie, jak w lustrze. Nie po to, by rozpoznawać swoją brzydotę i swoje słabe, grzeszne cechy. Owszem, też. Jednak *przeglądając się* w tym swoim odbiciu, którym jest Pan Jezus, dostrzegam piękno swojego życia, szlachetność swojego powołania, wyjątkowość swojego istnienia, odkupionego Krwią Zbawiciela. Początkiem pracy nad sobą jest *wstrzymanie*, choćby na chwilę, tempa swojego życia, by mieć nieco więcej czasu na osobiste przemyślenia, by trochę dłużej pobyć z samym sobą, a także z Bogiem. Temu miały służyć nasze parafialne rekolekcje, ale równie dobrze może się to dokonać na wieczornej modlitwie, bardziej wyciszonej, świadomej, skupionej. Bo praca nad sobą w istocie oznacza osobistą *współ*pracę z Jezusem Chrystusem. Służy temu skupione słuchanie Słowa Bożego, udział w Gorzkich Żalach, czy też skupiona lektura Pisma świętego albo Gościa Niedzielnego. Praca nad sobą ucznia Chrystusowego nie może się obejść bez życia sakramentalnego, zwłaszcza bez dobrej! spowiedzi świętej. Tu najbardziej doświadczamy tego, że to nie ja *sam pracuję nad sobą*, ale to On, Chrystus *pracuje nade mną.* To Bóg zbawia człowieka, On daje radość. Przemiana chrześcijanina to nie jest *zrób to sam*, ale to jest otwarcie się na Pana Jezusa: *Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną* – powiedział Chrystus do Piotra. *Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce, i głowę* – powiedział Piotr. Wszystko trzeba poddać

oczyszczającemu działaniu łaski Chrystusa; i ręce, i myśli, pragnienia, zamiary… Dopiero wtedy wstępuje w człowieka zupełnie nowa energia Bożej mocy. Wtedy człowiek zupełnie inaczej funkcjonuje, wszystko widzi inaczej. Inaczej patrzy na bliźniego swego, jest skłonny pomóc komuś bezinteresownie. Myśląc o podnoszeniu swoich kwalifikacji, warto w Wielkim Poście zatroszczyć się o jakość swojej wiary.

[prob.]